

# Młodzieńczy Lot

Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej  
uczeń Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. E. Szanieckiej w Łodzi

Rok III.

Listopad — Grudzień 1931 r.

Nr. 12.

## EMILJA SZANIECKA.

Kobieta polska w latach powstania 1830—31 listopadowego wspomagała bohaterstwo powstańców; cechował ją ogrom poświęcenia, bujny i wesoły patriotyzm i wiara w słuszność sprawy polskiej — narodowej.

Taką świetlaną postacią, obok Klementyny Hoffmanowej, Klaudyny Potockiej, Emilji Plater i wielu innych, była Emilja Szaniecka. Ona to całym swoim życiem dała dowód głębokiej, dobrze zrozumianej miłości Ojczyzny, ona poświęciła siebie na usługi Polski i rodaków.

Emilja Szaniecka pochodziła z Wielkopolski. Urodziła się w roku 1804; rodziców straciła wczesnie. Od pierwszych lat dzieciństwa garnęła się do nauki. W początkach XIX w. wykształcenie kobiet uważano za zbędne, to też Emilja z wielkim trudem uzyskała pozwolenie opiekunów na dalsze studia. Umieszczono ją w zakładzie francuskiego pensjonatu w Dreźnie.

Po wybuchu powstania Szaniecka przybyła do Warszawy i została Siostrą Miłosierdzia, niosąc ulgę i pociechę chorym i rannym. Ceniono ją i szanowano powszechnie; była bardzo znana pod oryginalną nazwą „czarnej sukienki”. W Warszawie Emilja poznała Klaudynę Potocką, która brała żywy udział w sprawach publicznych. Dwie bratnie dusze zbliżyły się i zawarły dozgonną przyjaźń.

Kiedy we wrześniu 1831 roku Rosjanie zajęli Warszawę, Potocka i Szaniecka wyjechały do Torunia. Tu Klaudyna troskliwie pielęgnowała zapadającą ciężko na zdrowiu Emilję; węzły przyjaźni zacieśniły się. W kilka lat potem Potocka umarła na obczyźnie. Przed śmiercią zakli-

---

nała Emilję w listach, aby wytrzymała i aby żyła dla dobra innych. Po powrocie do kraju Szczaniecka, nie mając jeszcze lat trzydziestu, zgnębiona nieszczęściem ojczyzny i jej przyjaciółki, oblokła na całe życie legendową czarną sukienkę na znak wiecznej żałoby. Aby wzmocnić swe, bardzo już nadszarpnięte, zdrowie, wyjechała do Karlsbadu, gdzie poznała Mickiewicza. Bawiąc pewien czas w Berlinie utrzymywała stosunki z całą prawie emigracją.

Powróciwszy do Wielkopolski, Szczaniecka całe serce oddała ojczyźnie i rodakom, wszystkim służyła chętnie radą i pomocą; stała na straży polskości, której groziło tylu wrogów! Dbała o swój majątek i rozumiała, że trzeba przedewszystkiem dążyć do utrzymania ziemi. Pomimo ogromnej ofiarności, zdołała powiększyć swój Pakosław i podniosła go pod względem gospodarczym. Posiadając znaczny majątek, żyła bardzo skromnie i cały niemal dochód rozdawała ubogim.

Po burzy dziejowej nastąpiła długoletnia, pełna trudów i znoju praca codzienna.

Obok Szczanieckiej wysuwa się jako działacz epoki popowstaniowej Karol Marcinkowski, który zdziałał wiele dobrego dla Wielkopolski.

Dom Emilji Szczanieckiej w Pakosławiu stał się ogniskiem oświaty. Szczaniecka z własnych funduszków założyła instytucję narodową „Pomocy Naukowej dla ubogich dziewcząt w Poznańskim i w Prusach Zachodnich” i stworzyła „Stowarzyszenie Kobiet”. Wytrzymała wiernie przez całe życie na swej placówce i kiedy w roku 1896 Bóg powołał ją przed swoje oblicze, tłumy Polaków podążyły do Pakosławia, aby jej oddać ostatnią posługę.

Emilja Szczaniecka była cichą pracownicą na niwie społecznej i z zaparciem się siebie służyła całe życie sprawie narodowej.

Cześć jej pamięci!

**A. Janiszewska (VIII).**

## Od redakcji.

Gimnazjum nasze za patronkę wychowanek przyjęło Emilję Szczaniecką, wskazując nam przez to realny wzór do naśladowania. Mając w powyższym życiorysie obraz całego życia naszej patronki, jej głęboki patriotyzm, i umiejętność służenia rodakom, musimy przyjąć pod uwagę głównie jej młodość, wiek szkolny, w którym kształtowały się uczucia rozum i wola, podstawowe składniki jej charakteru. Jej dążenie do zdobycia wiedzy, poznania swego kraju i rodaków, gorąca miłość ojczyzny i chęć poświęcenia się dla niej w życiu jest dla nas wzorem, który po-

---

---

winniśmy naśladować, dopóki same jesteśmy w tym wieku szkolnym. Inną dziś już mamy sposobność przyjrzeć się niedoli rodaków podczas kryzysu ekonomicznego szczególnie wśród warstw niższych i już teraz według sił możemy przychodzić im z pomocą. Wychowawcy nasi starają się usilnie przez pracę społeczną na terenie gimnazjum wyrobić nas i przygotować do przyszłej ofiarnej pracy dla państwa. Niechaj wysokie ideały naszej patronki przyświecają i nam w tej pracy, niech jej świetlana postać będzie nam wzorem cnót obywatelskich, abyśmy mogły w dalszym życiu zasłużyć się tak dla narodu jak ona i być wzorem dla następujących pokoleń.

## Dzień zaduszny.

Miasto umarłych, stare cmentarzysko:  
Śmierć tam panuje wieczna, wszechmogąca,  
Na grobach płonie wielkie świece ognisko  
I wierzba w blaskach stanęła płacząca.

Święto umarłych, z grobów biją łuny.  
W dniu tym do Zmarłych pospieszają żywi  
I rozpraszają ciemności całuny,  
W rzewnem wspomnieniu łączą się szczęśliwi.

Odarte krzewy z letniej zieleni  
Na tle ogników pozapalanych  
Barwią się jakby od gwiazd promieni.  
Po cmentarzysku porozsiewanych.

Święto umarłych, szczerem westchnieniem  
Połącz się duchem z Tymi, którzy byli;  
Tych, co pomarli, uczcij wspomnieniem  
W tym dniu zaduszny, w tej wieczornej chwili.  
*Karolina Łukasiewiczówna (VII)*

## Z jesiennych obrazków łódzkich.

Zielony Rynek. Duży, kwadratowy plac, wokoło otoczony szerokimi chodnikami. Domki w rynku małe, drewniane i brudne, z frontowymi wejściami do suterren, mieszczą przeważnie sklepy i składy.

Gdy się zbliżamy do rynku, słyszymy wielki zgłęb, wrzawę, tysiące głosów i dźwięków, a wszystko zlewa się w jedną, dziwną melodię.

---

---

Patrząc zdala na rynek, widzi się wielki tłum, ruchliwy jak fale, nad którym sterczą ciemne dachy straganów, a niżej odbijają od ciemnego tła jasne plamy nagromadzonych owoców i jarzyn.

Sam brzeg rynku zajęli handlarze więcej z potrzeby, niż z zawodu. Tuż przy chodniku jakaś jejmość, dzierząca w ręku długą tykę, uwieńczoną pękiem sztucznych, różnobarwnych kwiatów, rozpoczęła głośną polemikę z chudym wyrostkiem, który, ulokowawszy się jej pod bokiem, okropnie rzępolił na drucianych strunach swych małych, czerwono malowanych skrzypiec, jakich ma pełno przed sobą. Przed małym stołkiem, na którym stoi pełno śmiesznych, glinianych kukulek, przykucnęła mała zbiedzona dziewczynka i bezradnym wzrokiem wpatruje się w rynek. Umorusane żydziątka, stojąc nad koszyczkami cukierków i czekoladek, niezmordowanie wykrzykują — po pińć grosi štuka — chcąc daremnie przekrzywić starszych chłopców, którzy z pękami krawatów, z pudełkami muchołapek, igieł, szpilek i innych drobiazgów, uwijają się żywo, głośno wykrzykując ceny swych „towarów”. Kilka milczących kobiet stoi, trzymając w wyciągniętej ręce kilka par pończoch, pudełko szpilek z nićmi, lub ręcznie haftowaną serwetkę; są to, widać, biedne, zredukowane robotnice fabryczne, które chcą coś w ten sposób zarobić. Nieco z boku, nad kupą żelastwa siedzi jakiś starowina i spokojnym, monotonnym głosem powtarza: „kłódki, klucze, zamki, zawiasy, zasuwki rozmaitego kalebru!”. Rano największy ścisk i gwałt jest przy nabiale. Wiewskie gosposie porozsiadały się szeroko na ziemi, rozpostarły swe sute wełniaki, naciągnęły na czoła barwne, kwieciste chustki. Przed nimi białą się śnieżne serca serów, ułożone na wierzchach koszyków, gruzła twarogów w białych szmatach i jajka, przesypane dla bezpieczeństwa sieczką. Żółte oseleczki masła, owinięte w zielone liście chrzanu, mniej, niż zwykle, znajdują nabywców, zato prędko opróżniają się garnczki ze śmietaną.

Gosposie niewiele sobie robią z „miejskich”, które czasem „śmia” coś powiedzieć na ich towary. Niemniejszy tłok jest w tym punkcie rynku, gdzie sprzedają drób, a wrzask jeszcze większy. Pstre i czerwone, „gołowase” jeszcze, kurczaki tłuką się zawzięcie w ciasnych, drucianych klatkach; czupurne kogutki, bijąc skrzydłami, aż pierze lecą, wyrywają się z trzymających je mocno rąk, głośno, rozpaczliwie gęgają gęsi, niemiłosiernie obmacywane przez kucharki. Ciężkie majestatyczne kaczki poprzysiadają na dnie klatek, umilkłszy z rezygnacją; szare, strwożone perliczki, wspaniałe, o kolorowym upierzeniu koguty, napół zduszone w ciasnych klatkach, są sprzedawane za połowę ceny.

W jednym długim szeregu rozłożono naczynia blaszane i gliniane, szkło i porcelanę. Wielkie, blaszane wiadra, miski, garnczki i dzbanki, porozkładane na słomie, by się nie poobiły, małe, gliniane miseczki, garnuszki i śmieszne dziecinne dzbanuszki nie mają wielu nabywców.

Właściciel stosu porcelany zdobył się na dobry koncept: by zwrócić uwagę na swe piękne, z porcelany i fajansu, serwisy, ogłasza głośno i bez przerwy, że wyprzedaje wszystko „na bankrot”, bo fabryka „splajtowała”. Rzeczywiście udało mu się: co najpiękniejsze sztuki zostają

---

---

rozchwywane za niemniejszą cenę, niż u jego sąsiadów. Porozkładane na ziemi, poowijane w bibułki leżą całe rulony szklanek i spodków, salaterki, kompotjerki, jakieś dzbanuszki, koszyczki z kolorowego szkła; na niskich stołach stojące, ze zwykłego, brzydkiego szkła, grubo rznietego w esyfloresy, wazon, cukiernice i klosze wyglądają w jasnych promieniach słońca, jak najpiękniejsze kryształy.

Na stołach małych kramików porozkładano pełno dziecinnych zabawek; małe, z papierowej masy, „cudowne” laleczki, co same stoją na głowie, piszczące zwierzątka z gumy, blaszane bębenki, trąbki, koniki z prawdziwymi grzywami; w małych, krzywych lusterkach odbijają się sznury mocno błyszczących, kolorowych „pociarków” i koral, „prawdziwych” bursztynów, co zawieszono u daszków kramików dzwonią cichutko na wietrze.

W kramach z „galanterją” powiewają pęki długich wstążek o mocnych, jaskrawych kolorach; śliczne, barwne, kwieciste chusteczki na głowę i „niedwabne szalinówki” ciągną zachwycone oczy dziewcząt wiejskich. Czapnicy i krawcy zazdrosnym okiem spoglądają na swego szczęśliwszego sąsiada, szewca, który sprzedał już kilka par męskich kamaszy i bucików. W licznych kramach z towarami łokciowymi porozkładano barwne kretony, perkaliki, sztuczne jedwabie, a nawet wytłaczane aksamity. Mniej więcej na środku rynku ustawiono stoły, które odgrywają tu rolę restauracyj. Wokoło stołów, nakrytych białym papierem, na prymitywnych ławkach siedzą amatorzy gorącej „arbaty”, trzymając w garści bułkę, lub porządną „pajdę” chleba z „łokciem” kielbasy. Obok studni, na garstce słomy, rzuconej w błoto, siedzi jakiś żebrak, żalonym wzrokiem spogląda ku owym stołom i dymiącym kociołkom, a zawodzącym głosem prosi, by „szanowne państwo” czem go opatrzyło. Większą część rynku zajęli handlarze owoców i jarzyn. W skrzyniach, w koszach, na stołach, w straganach piętrzą się całe stosy żółto-zielonych koszteli, wielkich, czerwonych „amerykańskich jabłek”, wielkich gruszek, — „renet”, małych pergamutek, zielonych winówek. Z pączków różowej marchwi wychyla „sędziwe łysiny” wielka kapusta i białe, w zielonych kołnierzykach, główki kalafiorów.

Ruch tu największy od południa. Schrypnięte głosy niezmordowanie wykrzykują ceny towarów, szczękają wagi, sprzedawcy żywo gestykują, kupujący tłoczą się i targują o każdy grosz. Tę część rynku zamyka długi łańcuch wozów; konie, wyprzęgnięte z dyszli, smutnie medytujące nad opróżnionym workiem z obrokiem, w niczem nie przypominają łódzkich, dorożkarskich szkap: są roślejsze, tęższe, bez podcieranych boków i tej smutnej rezygnacji w sposobie trzymania głowy i w wyrazie oczu. W cieniu wielkiego, biało-czerwonego parasola umieścił się sprzedawca „oryginalnej francuskiej” pasty do podłóg. Pod innym, biało-niebieskim parasolem umieścił się bardzo wymowny jakiś agent, który sprzedaje „najnowszej, paryskiej konstrukcji aparaty do nawlekania igieł i do cerowania pończoch”.

Aparat taki, w kształcie małego metalowego kółeczka, otoczonego gumką, założony do maszyny do szycia sam zupełnie ceruje! Nad płach-

---

---

ta, pełną „leczniczych ziół” siedzi babina, przypominająca swym wyglądem owe czarownice z bajek. Uważnie wysłuchuje zwierzeń o bólach i cierpieniach i z uroczystą miną dwoma palcami wyciąga z kupy suchego zielska potrzebne „likarstwo”. Z tej strony rynku, która przylega do Zielonej ulicy, znajduje się maleńki domeczek; jest to „herbaciarnia”, jak głosi napis. Z jednej strony tej „herbaciarni” jest jakby maleńka oaza: pełno ciętych, barwnych kwiatów, przeważnie irysów i smutnych astrów, szeleszczących słomianek, liljowych wrzosów, doniczek z kaktusikami, z asparagusami i dąbkami, kwiatami umarłych. Z drugiej strony „herbaciarni” ulokował się fotograf; zawieszona na ścianie wielce malownicze płótno służy za tło tych „extra-fotografij”.

Siódma godzina. Granatowe mundury policjantów kręcą się między straganami. W zapadającym mroku leniwie poruszają się zmęczone postacie w długich chałatach, na ręczne wózki pakują niesprzedane towary, składają stragany. Smutne i szare jest życie handlarza!

**Irka Burchardówna (VI-a).**

## Śnieg.

Na białe dachy, szare ściany  
Spływa z beskresnej dali nieba  
Puszysty, miękki śnieg.

Wiatr zawiął. Przemknął cień nieznanym.  
Zda się, na jawę wydać trzeba  
Marzenia, któreś strzegł.

Tak cicho! Suną duszki śnieżne,  
Tańczą, przez wiatr rozkołysane  
Bładawe, senne skry.

Myśli się stały jasne, zbieżne,  
Śmieją się złudy ukochane  
I niewyjaśnione sny.

Czemu tak nagle idą do mnie,  
Czemu lśni prawda w mgle przejrzystej,  
Nietkniętej pyłem dni?

Śnię w bieli smutnej przeogromnie  
I przeogromnie jasnej, czystej  
I za czemś tęskno mi.

---

---

To przed duchami przeczystemi  
Myśli stanęły w sennym biegu,  
Modlą się z białą mgłą.

Do serca wniknął proch z nad ziemi,  
Zapukał biały smutek śniegu,  
Uśmiechy w duszy drżą.

*M. Widemanówna (VIII).*

## Echa wakacyj.

### Nasza piosenka obozowa.

Za oknami deszcz pluszcze. Wiatr mocuje się z zielonemi jeszcze liśćmi. Przykry sierpień. Gdzie lato? Siedzę i myślę. Myślę nad tem wszystkim, co dobre i złe. A jednak ten wiatr mi przeszkadza. Więc słucham jego szumu, słucham, raptem:

„ . . . Wiatr huczy tam za ścianą  
Melodję rzuca falą,  
Hej, tam, hej! . . . ”

To przecież piosenka obozowa! Ejże, ten wiatr jednak miał dobrą myśl, że mi tak huczał i wyl, póki mi nie przypomniał owej piosenki, tylekroć śpiewanej tam daleko, za Niemnem. To coś niby nastrój ostatniego ogniska, taki posępny, tęskny. Nie chciałyśmy wtedy żegnać obozu, bo i racja. E, ale czyżby tylko takie monotonne piosenki istniały? My przecież wiemy, co to marsz:

„Nie damy popradowej fali . . . ”  
„Miłe wnet się skończą czasy . . . ”

Och ten marsz, szczególnie jeden, taki bezmiłosiernie daleki, w samo południe prawie, w pełnym umundurowaniu!

Szłyśmy i szłyśmy bez końca, ale piosenek nam nie zbrakło. O, a jakże śmiesznie wyglądały rozdziawione buzie wiejskich pociech, gdy przechodząc przez wieś, śpiewałyśmy owo niezrozumiałe: „Do . . . re . . . mi . . .”, tak ze wszystkich sił. — Patrzcie na nas i dziwcie się! Potem dumny marsz obok pracujących przy linii telefonicznej żołnierzy:

„Nasz lot jest wichrowy,  
Do sławy nasz lot! . . . ”

Nogi bołą, niech bołą, my idziemy, bo my pewiaczki. Marsz, ale czy tylko zwyczajne marsze bywały?

„Alarm po alarmie,  
Po alarmie alarm . . . ”

A po tym alarmie już nie było innego alarmu, jak w piosence, ale tamte wystarczyły. O, droga piosenko, ile wspomnień miłych łączysz w sobie!

---

---

Jeszcze panuje cisza senna, choć już dzień . . . Raptem odgłosy, odgłosy takie oczekiwane, a jednak niespodziewane w tej chwili. Potem gonitwy, szukanie pasów, skarpetek, sznurków, wreszcie biegi maratońskie na plac alarmowy i meldunek komendantek. Później znowu długi, długi marsz, ale taki przyjemny przez las, po rannej rosie.

I znów śpiewamy, śpiewamy bez końca.

Czy może zbraknąć piosenek? Nigdy!

Zawsze, gdy się zdaje, że to już ostatnia, przypomina się nowa i ciągle nowa.

Ale bywają na obozie poważne chwile, podczas których śpiewać nie wolno, mimo, że i o nich są piosenki.

Inspekcja . . .

„ . . . Czort niesie z paradą,  
Inspekcję gromadą,  
Szefów i Komendantek,  
Instruktorek, Adjutantek . . . ”

Niestety — to się śpiewa, ale tylko przy ognisku, o tem może was zapewnić jedna niedoświadczona drużynowa, która nie знаła bezwzględnych praw o ciszy wobec zbliżającej się inspekcji. Ona myślała, że piosence wszędzie i zawsze dotrzeć wolno i — odpokutowała za to. Za późno jednak dowiedziała się, że o inspekcji śpiewać wolno, gdy ta już daleko . . ., dopiero przy ognisku.

Ognisko . . . ta chwila łączy wszystko.

Wtedy właśnie wszechwładnie panuje piosenka i nikt jej tej władzy wydrzeć nie może. Na ognisku dopiero, raz jeszcze przesuwają się obrazy dnia całego przed naszymi oczami. Dlatego też nastrój ognisk bywa bardzo różnorodny. I nigdy nie można naprzód pomyśleć, kiedy będą tęskne piosenki, kiedy wesołe, bo to kształtuje się nie według programu, tylko według stanu duszy.

Myślałby kto, że piosenka szuka sobie tematu tylko w poezji ogniska, powadze inspekcji, w zgiełku domowym, czy w forsowym marszu.

Piosenka nasza dociera i do prozaicznego jedzenia.

Długie bywają kolejki po obiad, więc piosenka i wtedy znajduje się na skrócenie czasu.

„Dobra była ta herbatka,  
Nie za gęsta, nie za rzadka,  
W sam raz . . . ”

Śpiewamy sobie już zawczasu.

Pomyślicie, że pijałyśmy tylko herbatkę?

„ . . . Dobrze było to kakao,  
Nie za wiele, nie za mało,  
W sam raz . . . ”

A jeśliby czasem zdarzyło się nie „w sam raz”, to nasza piosenka trafiłaby i do magazynu:

„Chleba, chleba, chleba dajcie,  
A gdy umrę pochowajcie,  
W Koszownikach w magazynie,  
Który z braku chleba słyńie . . . ”



---

---

Oczywiście była to piosenka tylko na wypadek, gdyby . . .  
I cóż więcej chcieć od owej piosenki?

Ona daje nam wszystko, co mówi, daje i daje bez końca.

A nawet pozwala zabrać siebie samą od tych wszystkich czasów obozowych do szarych miast, by tam zapełnić dusze i serca wspomnieniem razem spędzonych chwil na obozie.

Droga, obozowa piosenka! Nasza piosenka!

Janka Bredelówna (VII).

## PROSZĘ O GŁOS!

### List otwarty do Redakcji Młodzieńczego Lotu.

Zdarza się bardzo często, że młodzież uczy się historii, wkuwa rozmaite daty i nazwiska, ale o tem, co się dzieje na świecie w chwili obecnej, nie ma pojęcia. A choć nawet dochodzą ją jakieś słydy, machnie na wszystko zrezygnowanie ręką: „Cóż mnie to może obchodzić”?

Obecnie byliśmy świadkami wystąpień antyżydowskich.

Wiemy, że nawet te wystąpienia pociągnęły za sobą krwawe ofiary. Młodzież z gorączkowym podnieceniem opowiadała zaszłe wypadki, z właściwą sobie gwałtownością wygłaszała całkiem niesłuszne zdania.

Ale, czy kto z tej młodzieży, zastanowił się, dlaczego są takie zaburzenia, co one mogą spowodować? Nie, by gdyby się taki chłopiec, czy dziewczyna zastanowili nad tem, nie przyszłoby do takich starć.

Oto młodzież studencka, nie wiem bliżej, z jakich pobudek, wystąpiła przeciw Żydom i wywołała zaburzenia prawie w całym kraju. Czyjem narzędziem była ta młodzież, nie wiem, ale w każdym bądź razie, zdaje mi się, że nie chodziło tu o jednego czy nawet kilku trupów żydowskich potrzebnych w prosekutorjum. Kto wywołuje zaburzenia w kraju, kto sieje niezgodę w narodzie, ten nie może być dobrym człowiekiem.

Trzeba przyjąć za prawdę, że wszelkie wystąpienia, które wywołują zamęt w państwie, choćby były nawet oparte na słusznym żądaniu, nie przyniosą nigdy pożytku, ale szkodę, szkodę nie dla pokrzywdzonych ani krzywdzących, ale szkodę państwu. Któż na tem zyskał, że w Warszawie, w Wilnie i innych miastach poturbowano kilku Żydów, zabito parę osób? Nikt. A kto stracił? Straciło państwo i młodzież.

Każde ziarno niezgody, posiane w państwie jakkolwiek ręką, przynosi radość naszym wrogom, podnieca ich żądzę i ambicje.

Oni tylko czekają na taką chwilę niezgody, aby wyciągnąć swą chciwą rękę po zakazany owoc? Jaką opinję wyrabiamy sobie zagranicą? Jak dotrzymujemy wierności naszemu hasłom wolności i zgody? Czy wiecie, że za pobicie jednego Żyda okrzyczano zagranicą młodzież polską jako niesforną masę. A cóż zyskała młodzież?

Oto straciła kilka tygodni na burdy zamiast się uczyć.

Jeśli młodzież ma poczucie krzywdy, ma jakieś pragnienia, powinna udać się do starszych, mądrzejszych osób, które pragną naszego szczęścia

---

---

i szczęścia ojczyzny, a nie dopuszczać się samosądu, który jest najnie-sprawiedliwszy i najniekulturalniejszy. Wszak i rewolucjoniści fran-cuscy, mieli słuszne żądania, ale czy rewolucyjny samosąd kto pochwali, albo będzie bronił? Czy ktokolwiek uzna za bohatera krwa-wego Robespiera, który przecież fanatycznie służył rewolucyjnym idea-łom. Czy tylko silna pięść ma zawsze zwyciężać? Czy w tem ma widzieć młodzież kulturę?

Młodzież nie powinna nigdy słuchać burzycieli, którzy sieją niezgodę i zamieszanie w kraju, którzy dążą do deprawowania młodych dusz, ale powinna stać wiernie na straży swych najświętszych ideałów, bronić nieskazitelnosci sumienia i czuwać zawsze i wszędzie nad dobrem swego narodu, nad niepodległością ojczyzny.

„Państwo ponad wszystko” — to najświętszy obowiązek i prawo każdego obywatela.

Weronika Kowalska ucz. kl. VII

## Z cyklu „Przyjaźń” — Zaproszenie.

Teraz wiem: przyszłaś tak nagle i w dłonie  
Wzięłaś uczucie. Teraz pokryjomi  
Żal dziwny puka do drzwi mego domu,  
Wiem, że bezludne, puste moje błonie.

Wiesz, gdzie jest dom mój? (Zna go jeden człowiek  
Bo go budował). Ma dziwne własności:  
Nie zajmuje przestrzeni, czucia w sobie gości  
I można go zobaczyć bez otwarcia powiek.

Są takie wielkie, wielkie, szumne pola  
I tam dom stoi. Szeroko, daleko  
Praży tam słońce południową spieką,  
Czasem jest ładnie. Przyjdź, jeżeli wola . . .

Przyjdź . . . Dom ustroję. Pierzchną mgły, co bledną,  
Bo je nieznaną przeraża tęsknota.  
Rozjaśni niebo kula słońca złota,  
Bo już nie będę wtedy samą jedną.

Lecz się nie gniewaj, kiedy słońce we dnie  
Rozświetli mroki cienistej komnaty,  
Że tam jest uczuć twych kącik bogaty,  
Czucia, skradzione w szare dnie powszednie . . .

---

---

Zrozum mnie! Chciałam szare mgły odegnać,  
Więc się skradałam do dusz pokryjomu.  
I twoją duszę zabrałam do domu  
I już nie mogłam rzucić i pożegnać.

Gdziekolwiek pójdę, dom idzie wraz ze mną.  
(Przenika eter naprzekór naturze)  
Jakże w tym domu kącik jeden zburzę  
I pustkę głuchą zostawię i ciemną?

Dziś wiem, że marzę . . . Może kiedyś, potem,  
Zaproszę ciebie w te odległe głusze . . .  
Na moich polach zoczę twoją duszę,  
Gdy słońce ziemię zleje płynnem złotem.

*M. Widemanówna (VII)*

## Na marginesie „Omyłki” Prusa.

„Omyłka” Prusa, to jedna z tych głębokich i dziwnie przemawiających do głębi duszy czytelnika książek. Czytając „Omyłkę”, czułam prawie, jak każde słowo, każda myśl zapada mi głęboko w duszę i zostaje tam już na zawsze. Z kart tej książki bije jakaś ciepła serdeczność, tkliwość i tęsknota. Jednakowoż nie cała nowelka napisana jest w jednym tonie. Jakże straszną i nieokiełzaną w swem uczuciu jest przemowa starca. Jaką dziwną moc i siłę mają jego słowa. Biję z nich straszny wyrzut i skarga. Słowa te możemy zastosować nie tylko zresztą do tego właśnie starca i okoliczności, w których zaszła ta okropna omyłka. Dadzą się one zastosować do wielu, wielu innych faktów, które jednak zwykle nikogo nie wzruszają i nie interesują. W trakcie czytania czułam, jak skądś, z najgłębszych zakamarków mej duszy powstają straszne, potworne myśli. Niemiłosierne zwątpienia wyciągały do mnie z cienia straszne macki. Czyż doprawdy istnieje na świecie aż tyle niesprawiedliwości? Nie, to niemożliwe. Ludzie muszą się kochać i rozumieć siebie nawzajem, bo bez tej ogólnej, wielkiej i wszechstronnej miłości nie mógłby istnieć świat. W tej chwili przyszła mi dziwna myśl: dlaczego ludzie łączą się w jednostki państwowe, czy inne, dlaczego organizują się grupami? Czy pochodzi to z tej miłości jednego człowieka do drugiego, miłości wielkiej i ogólnoludzkiej, czy też z miłości własnej i w ten sposób zrozumianego interesu osobistego. Zdaje mi się, że nie będę zbyt wielką idealistką, jeżeli powiem, że świat oparty jest na miłości wszechrzeczy. Może to jest niesłuszne, ale dla mnie takie, a nie inne wytłumaczenie sobie tej sprawy jest konieczne, Muszę mieć tę wiarę, bo inaczej nacóżby była

---

---

wszelka moja, czy cudza praca, jeśli by nie przyświecał jej jakiś cel wyższy, ogólnoludzki? Poco pracowałabym, gdybym wiedziała z góry, że wszyscy naokoło mnie pracują tylko dla siebie i swego dobra, że moja wielka, ofiarna miłość będzie niezrozumiana i odrzucona. W związku także z tem przyszło mi do głowy pytanie, czy istnieje prawdziwy, głęboki i bezwzględny altruizm, czy też ci altruści są tylko nimi z egoizmu.

Jednakowoż mam wrażenie, że zbyt szybko odeszłam od tematu, ale myśli powyższe musiałam wypowiedzieć, choćby na papierze, by sprawić sobie pewną ulgę, bo takie wątpliwości bardzo męczą.

Nawiązując do postaci starca w „Omyłce”, to sprawiła mi wiele przykrości myśl, dlaczego człowiek, można powiedzieć, wyższy od innych sercem i umysłem, został przez nich niezrozumiany, odrzucony i potępiony. Znowu doznałam wrażenia, że owiewa mnie dziwny chłód pesymizmu; znowu te dręczące wątpliwości. Czyż naprawdę nie można się bez nich obejść? Otóż miałam wrażenie, że ten stary człowiek jest symbolicznym przedstawicielem wszystkich tych, którzy muszą cierpieć przez to, że są choćby tylko bardziej dalekowzroczni od innych.

Siłą rzeczy znowu nasunęło mi się pytanie, czy takim jest porządek świata. Za jakim i czym okrutnym nakazem idzie kolej życia, że mogą się dziać rzeczy tak strasznie niesprawiedliwe. Dlaczego człowiek wyższy od innych, człowiek, który jest bardziej od innych człowiekiem, musi być skazany na nierozumienie i potępienie? Mam wrażenie, że ludzie boją się odejść od miernych, lecz ogólnie przyjętych rzeczy, choćby były krzyczącą niesłuszną.

Uderzyła mnie jeszcze w tej nowelce jedna rzecz, z którą już wiele razy spotkałam się w moim życiu, a mianowicie to, że ludzie mają jakąś dziwną manję sądzenia wszystkich i wszystkiego. Mniejsza z tem, czy to będzie słuszne czy nie. Każdy człowiek sądzi i wydaje o wszystkim swoje zdanie i właściwie ma do tego prawo. Lecz, na miłość boską, niech nie robi tego za prędko i zbyt bezwzględnie, bo wiele, bardzo wiele wyrządza tem krzywdy ludziom. Dziwnem jest także, że im prędszy i bardziej potępiający jest ten sąd, tem uważany jest za słuszniejszy i mądrzejszy. Jakże byłoby dobrze, gdyby ludzie zechcieli znaleźć sobie źródło okazywania swej niezwyklej wprost „mądrości” w innych rzeczach, niż jaknajbezwzględniejsze potępienie swego bliźniego. Lecz kto zmieni porządek świata? Marzenia ściętych głów, marzenia szaleńców! Każdemu wolno jest przeprowadzać wszystkie swoje zamiary, lecz . . . jedynie na sobie, bo, aby porwać za sobą masę, należy być genjuszem. Stosując się też właśnie do tego, postanowiłam, że wolę milczeć, niż, wygłaszając sąd o innych, krzywdzić ich tylko poto, aby pokazać, że ja jestem mądrą.

Zebrawszy te wszystkie moje myśli, które obudziła we mnie lektura „Omyłki”, doszłam do przekonania, że dała mi bardzo wiele i otworzyła przede mną szerokie horyzonty myślowe.

L. Granowska kl. VI-a.

---

---

## Wspomnienia pośmiertne.

Chciałbym, o brzasku, żołnierzu nieznany,  
Przyjść na twój, świtem zróżowiony grób,  
I z mego okna kwiat, świeżo zerwany,  
Na dnia zaczęcie złożyć u twych stóp.  
Kłękając na świętym, jak ojczyzna, grobie  
I, śpiący bracie, podziękować tobie,  
Iż skrzydła życia przypiął twój trup.

— — — — —  
Chciałbym, — — — — —  
Przyjść z mą maleńką wnuczką złotowłosą,  
W złotej czerwieni zachodzących zórz:  
Bezimiennemu Polski żołnierzowi  
Moja maleńka niech: „śpij z Bogiem” powie  
I na dobranoc da mu garstkę róż . . .

Or-Ot. 28. XII. 1924.

Dziś Artur Oppman nie pójdzie już na „Żołnierza nieznanego grób”, a złotowłosa jego wnuczka jemu powie „śpij z Bogiem” i jemu na mogiłę rzuci garstkę róż.

Ten, który krew lał dla Polski i życiem płacił „za jedną kroplę obcej krwi”, zeszedł ze świata. Urodzony w 1867 r., wydał pierwsze poezje w 1889 r.

W ciągu 40 lat swej twórczości, nie dał się uwieść modnym hasłom aktualności i ani na chwilę nie zbaczal z raz obranej drogi.

„Mieszczańskie dziecko” — jak mówił o sobie — do końca życia opiewał Starą Warszawę.

Motyw staromiejskich uliczek i motyw napoleońskiej legendy — oto treść poezji Or-Ota.

Do najpopularniejszych tomów Or-Ota należą: „Stare Miasto”, „Kronika mieszczańska o Melchrze Gąsce, rajcy warszawskim, o pięknej Żofce, córce Gaskowej i o Piórkosie z Francyjej”, Kronika mieszczańska Imć Panów Barwinków”, „Legends Warszawskie”, „Hymn Wolności”, „Moja Warszawa”.

Z Or-Otem schodzi do grobu piękno legendy Starej Warszawy, której, jak nikt inny, umiał nadać wyraz i kształt artystyczny.

Za swoją twórczość otrzymał między innymi zaszczytne imię „Przyjaciela dzieci”.

Hanka Koszańska (VII).

## Ten, który zapalił światło elektryczne.

Dnia 19. X. 1931 r. zmarł człowiek, którego stratę odczuł cały świat. Thomas Alva Edison (wym. édisn) ur. 11. II. 1847 r. w Milan. Syn biednych rodziców. Pierwsze wykształcenie otrzymał od matki.

---

---

Gdy miał 12 lat, pracuje jako sprzedawca gazet na dworcu kolei Great Trunk Line, oraz pomaga tragarzom. Mając 15 lat, redaguje, wydaje, drukuje i sprzedaje małą gazetkę kolejową.

Niespokojny — rzuca swoją pracę. Zostaje telegrafistą. Dokonuje pierwszych swych wielkich wynalazków. Za wynalazki otrzymuje posadę w Bostonie. Następnie pracuje w handlu w New-Yorku. Zakłada fabrykę dla eksploatacji swych wynalazków. W Menlo-Parku (koło New-Yorku) urządza laboratorium fizyko-chemiczne. Z przeszło 1300 wynalazków Edisona najważniejsze są: żarówka elektryczna, megafon, fonograf, gramofon, telefon węglowy, kinetoskop.

W ostatnich latach pracował nad wynalezieniem lekkich akumulatorów. — Niesłychanie pracowity, spał tylko parę godzin na dobę i ani jednego dnia nie spędził bez pracy. Odznaczał się nadzwyczajnym zdrowiem.

Ostatnie lata żywił się prawie wyłącznie mlekiem. Sam o tem tak się wyrażał: „Wylądowałem do życia na mleku i startuję na mleku”.

Hanka Koszańska kl. VII.

### KĄCIK NASZYCH NAJMŁODSZYCH.

## Mały grajek.

Ranek. Na dworze jeszcze mrok szarawy,  
a już smutne dźwięki skrzypek słysząc z podwórka  
[Warszawy.

To mały chłopczyna ubogi  
odwiedza obce sobie progi.  
Tu wstąpi i zagra smutną piosenkę  
i przypomni ludziom kochaną wiosenkę.  
Lecz serca ludzkie nie są miłością wezbrane,  
a okna domostw jakby przed małym grajkiem zatarasowane.  
Zima. Lekkie, puszyste płatki śniegu lecą  
i duże przejrzyste łezki w oczach chłopca świecą.  
Biedny on, ubogo odziany,  
na postaci jego widnieją łachmany.  
Tobołek na kijku,  
skrzypki w prawej ręce:  
to tylko jest jego, to skarby dziecięce.

Kulakowska (II).

---

---

**Sprawozdanie z działalności IX Drużyny im. B. Wołodyjowskiej  
przy Państwowym Gimnazjum im. E. Szanieckiej  
za rok szkolny 1930/31.**

W roku obecnym drużyna, podzielona na 4 zastępy, liczy 44 drużny. Początkowo z powodu nieobecności p. Karłowskiej opiekunką drużyny była p. Stolarzewiczowa. 1 listopada ub. r. p. Karłowska wróciła do drużyny i w dalszym ciągu jest opiekunką. Drużynową jest dhna Wojtczakówna, sekretarką Szymajdówna, skarbniczką była Grzesiakówna, a obecnie jest dhna Wojtczakówna. Zastęp I-szy prowadzi dhna Smolniewska, II-gi Burdówna, III-ci Miłodrowska, IV-ty Wiernikówna. Ogółem było 8 zbiórek drużyny, na których zwracano uwagę na wyrobienie wśród dhen obowiązkowości, karności i na znaczenie oszczędności. Na zbiórkach zastępów, których było 128 dhny przygotowywały się do III i II-go stopnia, pracowały nad wyrobieniem charakteru i nad zdobyciem sprawności. Na terenie szkoły dhny częściowo opiekowały się mapami, kwiatami, pomagały w bibliotece, oraz czuwały nad utrzymaniem porządku w świetlicy i w lokalu Komendy Hufca. Zbiórki zastępów odbywały się raz na tydzień w izbie harcerskiej lub w parku. Frekwencja na ziórkach była dobra i wzmożło się wśród dhen poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności. Przed świętami Bożego Narodzenia drużyna brała udział w bazarze harcerskim, oraz zbierała paczki dla najbiedniejszych. W związku z gwiazdką dla biednych odbyła się audycja radjowa, opracowana przez jedną z dhen. Zorganizowano także lekcje śpiewu dla harcerek, lecz po miesiącu trzeba je było zlikwidować wskutek małej liczby uczestniczek, tłumaczących się znaczną odległością zamieszkania. Na opłatku drużyny, który odbył się dnia 6. I. b. r. przyznano 2 drużnom I-szy stopień i jednej III-ci. Usunięto z drużyny za nieobowiązkowość 2 dhny, 3 dhny zdobyły sprawność pokojówki. Dn. 25. I. b. r. na rzecz kasy drużyny i koła „Czerwonego Krzyża” urządzono wspólnie przy współpracy „Koła Matek” i koleżanek kl. III zabawę dla klas niższych. 10 marca b. r. opiekunka p. Karłowska wznowiła przy drużynie nieistniejące od lat kilku „Koło przyjaciół harcerstwa”, przy którego pomocy urządzono w kwietniu koncert. Dochód przeznaczono na zlot w Pradze. W kwietniu b. r. drużyna nasza brała udział w uroczystości ku czci św. Jerzego, oraz bardzo czynnie pracowała w czasie tygodnia dziecka. Od III-go okresu do końca roku szkolnego drużyna opiekowała się biedną rodziną.

Na wszechsłowiński zlot harcerski w Pradze pojechały z naszej drużyny 4 dhny. W kursie zastępowych weźmie udział 5 dhen. W czerwcu b. r. dhnom przyznano III-ci stopień.

Opiekunka drużyny: **Karłowska.** Drużynowa: **Wojtczakówna.**

Sekretarka: **St. Szymajdówna.**

---

---

## **Sprawozdanie z działalności I hufca przy Państwowem Gimnazjum Żeńskiem im. Emilji Sczanieckiej**

za okres sprawozdawczy od 24-1-1931 r. do 20-VI-1931 r.

W okresie sprawozdawczym hufiec liczył 135 członkiń następujących klas: IVb, Va, Vb, VIa, VIb, VII i VIII. Hufiec podzielony został na dwa plutony, z których pierwszy liczył 6 drużyn: 1, 3, 5, 7, 9, 11; drugi — drużyn: 2, 4, 6, 8, 10.

Komendantką hufca na rok 1930-31 została p. Szymkiewiczówna Marja, szefem hufca — Stefańska Marja, zastępcą szefa — Koszańska Halina.

Zbiórki hufca odbywały się w każdą sobotę od godz. 13.45 do 15.30.

Wykłady obejmowały następujące przedmioty: służbę wewnętrzną, gazoznawstwo, musztrę, terenoznawstwo. W okresie letnim jednym z głównych zajęć były łuki. Wykłady prowadziła p. Komendantka Szymkiewiczówna.

Oplata miesięczna w hufcu wynosiła: 30 gr. — z czego 10 gr. szło do Zarządu Naczelnego, 10 gr. do Koła Lokalnego, 10 gr. na potrzeby hufca.

W dniu 14 lutego 1931 roku hufiec nasz brał udział w „Wieczorze Artystycznym”, urządzonym przez hufce szkolne.

Dochód z „Wieczoru Artystycznego” przeznaczono na urządzenie próbnego obozu w Rudzie koło Skierniewic.

W czasie święta P. W. i W. F. w Spale członkinie hufca brały udział w uroczystej defiladzie i zawodach sportowych.

**(—) Komendantka hufca: Szymkiewiczówna Marja.**

**Szef hufca: Stefańska Marja.**

## **Sprawozdanie Komisji Oszczędnościowej za rok. szk. 1930/31.**

Komisja Oszczędnościowa przy P. G. Ż. im. E. Sczanieckiej, kontynuując pracę roku ubiegłego, wzięła sobie głównie za cel wpajanie w uczennice idei oszczędnościowej.

Delegatka szkolna kol. Jańczakówna, sprzedawała znaczki po 10 gr., 20 gr., 50 gr. i 1 zł. Początkowo sprzedaż odbywała się w ten sposób, że delegatki klasowe kupowały dla całej klasy znaczki. Później natomiast przeważnie każda ciulaczka osobiście kupowała sobie znaczki.

W okresie sprawozdawczym urządzono dwa razy dzień propagandy oszczędności.

Ogółem sprzedano znaczków na sumę 697 zł.

Delegatka szkolna: **J. Jańczakówna.**

Opiekunka: **A. Żarnecka.**



## Sprawozdanie z działalności Koła higienistek za I i II półrocze.

Na pierwszym tegorocznym posiedzeniu sejmiku obrano komisję, mającą zajmować się kąpielami na terenie naszej szkoły. W skład komisji weszły następujące uczennice: Pechyńska Janina i Martynkówna Mieczysława. Później została powołana do pomocy Śmiechowiczówna Natalja. Komisja zajęła się ustaleniem kąpeli dla poszczególnych klas, jak również w czasie kąpeli sprawdzała, czy są one należycie przygotowane.

Ogólna liczba uczennic, kąpiących się w szkole jest 151. Jednorazowa kąpiel kosztuje 50 gr. z tego 15 gr. otrzymuje kobieta za obsługę. Na jednym z posiedzeń sejmiku został omówiony wniosek, aby uczennice niezamożne płaciły połowę t. j. 25 gr. a jeszcze mniej zamożne otrzymały kąpiel bezpłatnie. Pani Dyrektorka wniosek ten zatwierdziła i z połowy opłaty zwolniła 34 uczennice, a z całości 10 uczenic. Komisja rozpoczęła swą pracę od dnia 1 października 1930 roku.

Na ostatnim posiedzeniu sejmiku w dniu 17 czerwca 1931 roku została powołana nowa komisja w skład której weszły następujące koleżanki: Wiśniewska Anna, Pechyńska Janina, Czeszkówna Stefania.

### Sprawozdanie Kasowe.

Miesiąc	Ilość kąpeli	Płatne całkowicie	Pół-płatne	Bez-płatne	Dochód		Rozchód		Pozostało	
					Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.
Październik . . . .	123	123	—	—	61	50	19	45	42	05
Listopad . . . . .	51	51	—	—	25	50	8	65	16	85
Grudzień . . . . .	70	12	38	20	15	50	11	50	4	—
Styczeń . . . . .	44	11	23	10	11	25	7	60	3	65
Luty . . . . .	35	9	18	8	9	—	6	25	2	75
Marzec . . . . .	14	4	6	4	3	50	2	60	—	90
Kwiecień . . . . .	17	4	9	4	4	25	3	05	1	20
Maj . . . . .	43	9	26	8	11	—	7	45	3	55
Czerwiec . . . . .	6	2	3	1	1	75	1	20	—	55
Razem	403	225	123	55	143	25	67	75	75	50

Pechyńska Janina.

---

---

## Sprawozdanie z działalności samorządu klasy VII-ej. za rok szkolny 1930/31.

Dnia 22 września został wybrany zarząd klasowy, do którego weszły następujące koleżanki:

przewodnicząca — Rączkówna Dyoniza, wice-przewodnicząca — Śmiechowiczówna Natalja. Sekretarki: Bordzińska Jadwiga, Stefańska Marja. Skarbniczki: Oryńska Joanna, Grabowska Danuta.

Zostały zorganizowane dwie sekcje: artystyczna i porządkowa. W skład sekcji artystycznej w pierwszym półroczu weszły koleżanki: Bużkiewiczówna, Sobolewska. Wągrowska i Leszczyńska. Uczennice, należące do sekcji artystycznej, dbały o estetyczny wygląd klasy. Koleżanki, należące do sekcji porządkowej, miały poruczone utrzymanie porządku w klasie, uważały na karność podczas schodzenia uczeniec na gimnastykę. W pierwszym półroczu samorząd klasowy urządził konkurs na zakupione przez klasę dwa medale z podobizną Marszałka Piłsudskiego. Nagrodę za najlepszą pracę literacką otrzymała kol. Michalecka, nagrodę za najlepszy rysunek „symbolicznie przedstawienie momentu dziejowego z r. 1830 i 1930” otrzymała kol. Oryńska.

Dnia 10 lutego 1931 roku został wybrany nowy zarząd, do którego zostały powołane koleżanki: przewodnicząca — Tomaszewska Halina, wice-przewodnicząca — Nikitinówna Eugenja. Sekretarki: Michalecka Marja, Janiszewska Alina. Skarbniczki: Romankówna Zofja, Oświęcimska Sabina.

W drugim półroczu pozostały nadal dwie sekcje: artystyczna i porządkowa. W skład sekcji artystycznej weszły koleżanki: Stefańska, Oryńska, Majewska i Bednarkówna. Uczennice, należące do tej sekcji, oparowały obrazki, nagrodzone na konkursie. Obrazki te zdobią naszą klasę. W skład sekcji porządkowej wchodziły wszystkie koleżanki, zmieniając się co dwa tygodnie. Została zorganizowana w drugim półroczu sekcja humanitarno-społeczna. W skład tej sekcji, która zajęła się niesieniem pomocy najbardziej potrzebującym, weszły koleżanki: Traczówna, Meyerówna, Erbrichówna i Szymajdówna. Sekcja humanitarna wysłała biednej rodzinie, którą utrzymujemy, 9 paczek z żywnością i ubraniem, oraz dobrowolnie zebrane datki pieniężne.

Na zebraniu d. 28 maja zapadła uchwała, by przeprowadzić wzajemną ocenę stopni z zachowania, a to w celu wyrobienia wśród nas wszystkich odpowiedzialności za nasze postępowanie.

W pracy przyświecał nam cel ogólny, by dążyć do doskonalenia się duchowego i zrozumieć czekające nas w życiu obowiązki. W związku z tym kierunkiem naszej pracy wygłaszałyśmy na zebraniach referaty; w I-em półroczu na temat: „O ile wspomnienia młodości wpłynęły na twórczość współczesnych pisarzy”. W związku z tem opracowano następujące utwory: „Wspomnienia niebieskiego mundurka” Gomulickiego, „W cieniu zapomnianej olszyny” Juliusza Kaden-Bandrowskiego, „Legenda o Chrystusie” i „Wspomnienia” Selmy Lagerlöf. W związku z dziełem Foerstera: „Szkoła i charakter” zajmowałyśmy się: znaczeniem karności w życiu jednostki i społeczeństwa. Pragniemy wprowadzić w czyn pewne zasady, głoszone przez Foerstera. Jako główne nasze zadanie wysunę-

---

---

łyśmy sztukę milczenia. W drugim półroczu zajęłyśmy się innymi zagadnieniami. Po przeczytaniu IV-go rozdziału Emancypantek p. t. „Cukrownia widziana z góry” omawiałyśmy zagadnienie p. t. „Stosunek marzeń do rzeczywistości”. Poznałyśmy tłumaczenia staroindyjskich poezji p. t. „Dusza kobiety” i omawiałyśmy problemy, które nam nasuwała lektura tych utworów. W związku z dziełem Foerstera „Szkoła i charakter” zajęłyśmy się omówieniem zagadnienia „Wpływ społeczeństwa na jednostkę”. Wychowawczynie: **D-r Stolarzewiczowa**.  
Przewodnicząca: **Tomaszewska**. Sekretarka: **Michalecka**.

### **Sprawozdanie z działalności samorządu Kl. VIa.**

za rok szkolny 1930/31.

Z początkiem roku szkolnego 1930/31 wybrałyśmy nowy zarząd samorządu klasowego, w skład którego weszły koleżanki:

Przewodnicząca Martynkówna  
Wiceprzewodnicząca Urbanówna  
Sekretarka Zaorska  
Zastępczyni Łukasiewiczówna  
Skarbniczka Czeszkówna

Obok tego przewodniczącą sekcji artystycznej została kol. Sukienicka, przewodniczącą sekcji porządkowej kol. Bredelówna, bibliotekarką kol. Lampertówna.

Zarząd energicznie zabrał się do pracy, której było wiele w naszej klasie. Podczas dziesięciu odbytych zebrań omawiałyśmy sprawy klasowe.

Sekcja artystyczna starała się nadać klasie estetyczny wygląd, co udało się stosunkowo dobrze, dzięki pracowitości koleżanek, które wyhaftowały firanki i zrobiły inne ozdoby do klasy. Sekcja porządkowa przestrzegała zmiany pantofli i utrzymywała porządek w klasie.

Mimo, że dałyśmy sobie radę z zewnętrznym wyglądem klasy, nasze usiłowania w pracy nad sobą — nad klasą jako jednostką uspołecznioną, dały stosunkowo niewielkie wyniki.

Zaczyłyśmy lekturę „Miasta mojej matki”, Juliusza Kaden-Bandrowskiego, ale z powodu braku czasu podczas zebrań klasowych a może i z własnej winy nie skończyłyśmy tego.

Dwa kupione medale z podobizną Marszałka Piłsudskiego ofiarowałyśmy jednogłośnie koleżankom Sukiennickiej i Bredelównie za kilkoletnią pracę na terenie klasy.

Jeden z medali przeznaczłyśmy na ozdobę klasy i w dniu 19 marca, w dniu Imienin Marszałku, odbyło się uroczyste odsłonięcie jego, poprzedzone kilkoma stosownymi słowami kol. Martynkówny. Nowy zarząd został wybrany dopiero w dniu 23-im marca 1931 r.

W skład jego weszły koleżanki: Przewodnicząca Bredelówna, Wiceprzewodnicząca Michalska, Sekretarka Dowgwiłłówna i Idzikowska, Skarbniczka Sukiennicka.

Jako przewodniczącą sekcji artystycznej powołano kol. Ilczukównę, jako przewodniczącą sekcji porządkowej kol. Wiśniewską Kingę, bibliotekarką pozostała w dalszym ciągu kol. Lampertówna.

Obok tego utworzyła się nowa sekcja pomocy ubogim. Przewodniczącą jej została kol. Wolczyńska. Odtąd początkowo prawie co tydzień, później raz na dwa tygodnie zносиłyśmy paczkę żywności biednej rodzinie.

Nowa sekcja artystyczna zabrała się do pracy z wielkim zapałem. W krótkim czasie w klasie naszej powstał widoczny kult Marszałka. Ściany zostały zawieszane fotografiami i obrazami, przedstawiającymi sceny z życia Marszałka.

Na jednym z ostatnich zebrań klasowych wybrałyśmy komisję rewizyjną, któraby sprawdziła obowiązkowość koleżanek i ich stosowanie się do przepisów szkoły i Gminy. Do komisji tej powołano kol. Banaszczykównę, Michalską i Ildzikowską. Pierwszą i ostatnią (z powodu końca roku szkolnego) ich pracą było sprawdzenie legitymacji członkowskich Gminy. P. Opiekunka klasy: **O. Wiekiłowa**. Przewodnicząca: **J. Bredelówna**.

### ROZRYWKI UMYSŁOWE.

#### LOGOGRYF.

Ułożyć 12 wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie, będzie nim dominująca postać z powstania listopadowego.

Znaczenie wyrazów.

- 1) Droga naszym sercom dzielnica Polski.
- 2) Bohaterka „Dzikuski”.
- 3) Owad z rzędu błonkoskrzydłych.
- 4) Powieściopisarz i poeta Polski.
- 5) Stopień oficerski inaczej.
- 6) Bogini Grecka.
- 7) Inaczej (w obcym języku) statek
- 8) Miejscowość w Hiszpanji, w której żołnierze Ks. Warszawskiego odnieśli wielkie zwycięstwo.
- 9) Imię bohaterki Trylogji.
- 10) Cesarz rzymski.
- 11) Ojczyzna Napoleona.
- 12) Wielki prorok starego testamentu.

#### ARTYMOGRAF.

1	X	—	—	—	—	—
2	—	X	—	—	—	—
3	—	—	X	—	—	—
4	—	—	—	X	—	—
5	—	—	—	—	X	—
6	—	—	—	—	—	X